

ofensywną. Gdyby kwarantanna nie ostudziła zapалу Moskwy, Kennedy zostawia sobie jednak na podorzędziu plany nalotów na pozycje sowieckie, po których nastąpić miałyby pełna inwazja. Świat zachodni staje murem za Kennedyem, a Organizacja Państw Amerykańskich usankcjonuje późniejszą kwarantannę.

- Zdecydowana większość historyków uważa to za bardzo mądre posunięcie, które pozwoliło na uspokojenie sytuacji, dając szansę innym metodom. Wojsko sprzeciwiało się temu rozwiązaniu, bo kwarantanna nie powodowała zniknięcia rakiet z Kuby. W moim przekonaniu był to krok, który dał szansę dyplomacji. Kwarantanna dała obu stronom możliwość wycofania się z konfliktu - twierdzi podpułkownik dr Greene. - Gdyby Kennedy ugiął się pod naciskiem wojskowych i zamiast kwarantanny uciekł się do nalotów, doszłoby do katastrofy. Pierwsze sowieckie rakiety były gotowe do odpalenia już 19 października, a pierwsze ataki powietrzne można byłoby rozpocząć prawdopodobnie 22 października. Atak powietrzny nie wyeliminowałby wszystkich rakiet, co doprowadziłoby do wymiany nuklearnej.

- Dobrze pamiętam, jak 22 października, kilka godzin przed orędziem prezydenta w trybie alarmowym dowożono nas na nasz okręt - mówi nam Dexter Goad, weteran US Navy, który był marynarzem na okręcie flagowym sił blokujących Kubę - „USS Newport News”. - Transmisji z Białego Domu wysłuchaliśmy już na morzu, płynąc całą parą na południe. Wśród załogi panowała wtedy grobowa atmosfera. Oczywiście to nie o nasze bezpieczeństwo tak bardzo się martwiliśmy. Wiedzieliśmy przecie, że - paradoksalnie - będąc na okręcie wojennym, jesteśmy dużo bardziej bezpieczni niż nasze rodziny na lądzie.

Moskwa oficjalnie protestuje przeciwko kwarantannie, ale na Kremlu słychać wyraźnie, iż jak wielką ulgą odrycha Chruszczow, widząc, że kwarantanna nie jest eskalacją, ale czymś w rodzaju wciśnięcia pauzy.

## Sobota, 27.10 - na krawędzi

Tego dnia statki Chruszczowa, które miały dostarczyć na Kubę rakiety, są już w drodze powrotnej do ZSRR. Kwarantanna zdala egzamin. Kennedy wie już jednak, że pięć z sześciu baz z rakietami jest gotowych do oddania nuklearnej salwy. Amerykańskie siły zbrojne postawione są w tym czasie w przedostatni stopień gotowości bojowej - DEFCON-2.

Choć na południu USA trwają zakrojone na ogromną skalę przygotowania do inwazji na Kubę, JFK wciąż ma nadzieję na rozwiązanie kryzysu bez oddania strzału. I ma ku temu powody. Poprzedniego dnia nieoficjalnym kanałem dotarła do niego wiadomość, że ZSRR zgodziłby się wycofać rakiety pod warunkiem, że USA zobowiążą się publicznie, iż nigdy nie zaatakują Kuby. Potwierdzeniem był wieczorny (piątkowy) list Chruszczowa, w którym już oficjalnie proponował on Kennedy'emu to samo rozwiązanie. Według CIA list został napisany przez kogoś pod wpływem alkoholu albo pod wpływem ogromnego stresu.

Zanim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć na pierwszą wiadomość, w sobotę rano przychodzi z Kremla kolejny list, który brzmi dużo groźniej. Kennedy zastanawia się, czy Chruszczow wciąż jest u władzy. I choć nowa wiadomość podtrzymuje poprzednią propozycję, to wprowadza do układu bardzo istotną modyfikację. USA miałyby bowiem oprócz gwarancji bezpieczeństwa Kuby zobowiązać się do wycofania swoich rakiet z Turcji. Takie rozwiązanie jest dla Waszyngtonu nie do przyjęcia. Publiczne wejście w handel rakietami z Sowietami oznaczałoby podkopanie wiary w amerykański potencjał sojuszniczy.



■ Polityka na ekranie telewizora: prezydent Kennedy wygłasza orędzie 22 października

## ■ Gorąca linia, zimny pot

Najbardziej znaną konsekwencją kryzysu było pojawienie się gorącej linii między Moskwą a Waszyngtonem. Związek Sowiecki dostał też jasny sygnał, że USA - wbrew przewidywaniom - nie zdecydują się na pokój za każdą cenę. Konieczność wycofania rakiet podmiłowała również pozycję samego Chruszczowa, który dwa lata później został zastąpiony przez Breżniewa.

Podpułkownik dr Greene zwraca uwagę na konsekwencje dla USA i ich sojuszników: - Kryzys spowodował, że amerykańscy sojusznicy w Europie stali się mniej ufni wobec USA i zaczęli się niepokoić tym, jak działa amerykański parasol atomowy. Pojawił się termin „zagłada bez prawa głosu”. Europa widziała bowiem, że USA ryzykują wojnę nuklearną tylko dlatego, że rakiety znalazły się bliżej ich terytorium, podczas gdy amerykańscy sojusznicy w Europie żyli w tym cieniu przez lata. Ta sprawa stała się szczególnie palącą dla Francji.

Wstrząsający epilog do kryzysu kubańskiego historia dopisała 30 lat później. W 1992 roku na Kubie spotkali się ludzie, którzy w 1962 roku stali po dwóch stronach barykady. - Raul Castro zaprosił nas wszystkich. Był m. in. Robert McNamara i McGeorge Bundy. Byłem też i ja - mówi Siergiej Chruszczow. Podczas tej konferencji wyszło na jaw, że Moskwa przerzuciła na Kubę 160 głowic, w tym aż 90 głowic taktycznych. Słyszac to, Robert McNamara nie mógł uwierzyć własnym uszom i poprosił o chwilę przerwy. Nawet gdy relacjonował to dziesięć lat później, były amerykański sekretarz obrony wciąż nie mógł ukryć emocji. W ten sposób wyszło na jaw, że Amerykanie w 1962 roku kilkakrotnie zaniżyli w swoich szacunkach stan arsenału atomowego, jaki Kreml rozmieścił na wyspie. Jakkolwiek próba inwazji skończyłaby się masakrą Amerykanów. Tym bardziej że Waszyngton przypuszczał, iż na Kubie jest tylko 10 tys. żołnierzy sowieckich: w rzeczywistości było ich 40 tysięcy.

Widać było, że dla McNamary była to bardzo gorzka lekcja - mówi Siergiej Chruszczow. - Kryzys kubański to absolutna porażka amerykańskiego wywiadu. Nie wiedzieli, ile głowic jest na Kubie, ilu żołnierzy sowieckich tam stacjonuje, nie rozumieli również, co się dzieje, że tyle sowieckich statków płynie na tę wyspę. McNamara dopiero na tej konferencji zorientował się, że podczas kryzysu podejmował decyzje właściwie na ślepo.

Amerykanie nie doceniali siły drugiej strony. Sowietnie doceniali determinację Białego Domu. Warto, by dzisiejsi liderzy docenili lekcję, jaką świat otrzymał pół wieku temu. ■

W Waszyngtonie poziom stresu sięgał wtedy zenitu, o czym opowiada „Rz” agent Blaine:

- Prezydent wszedł na chwilę do pokoju dowodzenia (situation room) na briefing. Ja zostałem za drzwiami - wspominał. - Po skończeniu briefingu prezydent wyszedł z pokoju, a ja nacisnąłem przycisk windy i czekaliśmy aż zjedzie. Agent Secret Service, mimo że jest tak blisko prezydenta, nie ma szansy na rozmowę z nim, bo naczelną zasadą jest to, że nigdy nie ma prawa zwrócić się do prezydenta, chyba że jest to ważna sprawa związana z bezpieczeństwem. Z twarzy prezydenta wyczytać mogłem, że targają nim ogromne emocje. Nagle prezydent Kennedy odwrócił się do mnie i spytał, jak się czuję, w końcu w przypadku ataku byłbym z nim przez długi czas, a moja rodzina byłaby skazana tylko na siebie. Odpowiedziałem, że widząc wojnę koreańską z perspektywy żołnierza i widząc motyw, jakimi kierował się Nikita Chruszczow, myślę, że prezydent nie ma alternatywy, a moim obowiązkiem jest być przy nim i moja rodzina doskonale to rozumie.

Na taśmach ze spotkania ExComm z 27 października słychać, jak były ambasador USA w Moskwie przekazuje Kennedy'emu, który po otrzymaniu drugiego listu zaczyna wątpić w powodzenie środków dyplomatycznych, że wciąż nie jest za późno, by zapobiec wojnie. W końcu Amerykanie decydują się zignorować treść

drugiego listu i odpowiedzieć pozytywnie na pierwszy - korzystniejszy z ich punktu widzenia. Dyplomatyczna gra wciąż się więc toczy, choć wojska obydwu stron czekają w pogotowiu na rozkaz ataku.

Za dramatyzm tamtej soboty nie tylko odpowiadał jednak to, co działo się na Kremlu i w Białym Domu, ale również to, co działo się w głowach dowódców wojsk obu supermocarstw.

- W tamtych czasach uważano, że była to rozgrywka tylko między Kennedyem a Chruszczowem. Dziś wiemy już, jak bardzo przetrwanie świata zależało od decyzji lokalnych dowódców. Moim zdaniem świat nigdy wcześniej - ani później - nie był bliżej wojny jądrowej niż w momencie wojny nerwów na pokładzie sowieckiej łodzi podwodnej B-59, dowodzonej przez Walentina Sawickiego - mówi podpułkownik dr Greene.

Okręt ten, wraz z kilkoma innymi sowieckimi łodziami podwodnymi, krążył w tamtych czasach wokół blokady. Amerykanie zdecydowali się w końcu 27 października zmusić go do wynurzenia, zrzucając w jego pobliżu ćwiczebne bomby głębinowe.

- Łódź podwodna była już w zanurzeniu od dwóch dni, z praktycznie wyladowanymi akumulatorami. Temperatura na pokładzie sięgała miejscami 60 stopni Celsjusza, a stężenie tlenu węgla niebezpiecznie wzrastało. W tej sytuacji wieczorem 27 października dowódca okrętu zarządził przygotowanie do odpa-

lenia torpedy z ładunkiem nuklearnym w kierunku krążących nad nim jednostek US Navy. Na szczęście dla nas wszystkich drugi oficer, Wasilij Archipow, nie wyraził zgody na atak - opowiada podpułkownik dr Greene.

Nietrudno sobie wyobrazić, do czego zmuszony byłby się uciec Kennedy, gdyby z Pentagonu przyszła wiadomość, że kilka amerykańskich okrętów poszło na dno w wyniku użycia taktycznej broni jądrowej.

Incydent z B-59 był jednak odizolowany od otoczki politycznej i nie wpłynął na decyzje obu przywódców. Drugi z incydentów był za to szeroko komentowany w obu stolicach i również o mały włos nie doprowadził do eskalacji działań wojennych. Mowa o zestrzeleniu tego dnia U-2, który wyleciał w kolejną w czasie kryzysu misję monitorowania stanu przygotowań wojsk sowieckich stacjonujących na Kubie. Powszechnie wiadomo było, że U-2 zestrzelić mogli tylko Sowietci, ponieważ Kubańczycy nie dysponowali wystarczająco zaawansowanymi rakietami przeciwlotniczymi. Pytanie, na które Kennedy nie znalazł wówczas odpowiedzi, brzmiało: czy Chruszczow osobiście zdecydował się na zestrzelenie U-2, czy był to tylko wybrzyk lokalnego dowódcy? Po latach wyszło na jaw, że Chruszczow specjalnie zakazał strzelania do amerykańskich samolotów szpiegowskich, a śmierć majora Rudolfa Andersona - jedynej ofiary kryzysu kubańskiego - była efektem sa-

■ Kryzys kubański w wizji radzieckiego marynisty. „Operacja Kama”, obraz olejny pędzla Walentina Aleksandrowicza Pieczatfina

